

Wow... Czytałam cały dzień, nie mogąc się doczekać,  
aż poznam zakończenie tej historii!

**FREIDA McFADDEN**



DWIE KOBIETY. JEDEN MĘŻCZYŻNA. PRZYPADKOWE SPOTKANIE,  
KTÓRE ZMIENI ICH ŻYCIE W KOSZMAR.

# WYJAZD SŁUŻBOWY

**JESSIE GARCIA**

# WYJAZD SŁUŻBOWY

JESSIE GARCIA

# WYJAZD SŁUŻBOWY

TŁUMACZENIE  
PIOTR GRZEGORZEWSKI



OTWARTE  
KRAKÓW 2026

Ta książka to fikcja literacka. Wszystkie pojawiające się w niej postacie, organizacje i zdarzenia są dziełem wyobraźni autorki lub zostały dostosowane do potrzeb fikcji literackiej.

Tytuł oryginału: *The Business Trip*

Copyright © 2024 by Jessie Garcia. All rights reserved

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2026

Copyright © for the translation by Piotr Grzegorzewski

Opieka wydawnicza: Alicja Konieczka, Natalia Karolak

Opieka redakcyjna: Anna Małocha, Dagmara Małyszka

Przyjęcie tłumaczenia: Iwona Dziemidowicz

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adaptacja makiety na potrzeby wydania: Pracownia 12A

Adiustacja, korekta i łamanie: Pracownia 12A

Promocja i marketing: Katarzyna Matczuk

Projekt okładki: Agnieszka Gontarz

Fotografia na okładce: Alexandre Rotenberg / Arcangel Images

ISBN 978-83-8399-048-4



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

*Mojej mamie, która zaszczepiła we mnie  
miłość do słowa pisanego.*

# **CZĘŚĆ PIERWSZA**

### Dzień wylotu

Poruszałam się najciszej, jak tylko można, ostrożnie zgarniając wszystko, co mogłam znaleźć w ciemnościach, nie budząc przy tym Glenna. Kiedy prychnął i przewrócił się na bok, zastygłam z dłonią nad uchwytem walizki, gotowa, gdyby zaszła taka konieczność, natychmiast przebrać misję i wsunąć się z powrotem pod kołdrę. Ostatecznie zawsze mogłam skłamać i powiedzieć mu, że wstałam tylko do łazienki, musiałabym się jednak modlić, by nie zauważył, że jestem w dżinsach.

Glenn cicho chrapał, komicznie rozdziawiając usta. Wyglądało na to, że zasnął jak kamień, być może dzięki Ambienowi, tabletki na sen. Ale wczoraj nie wziął go z własnej woli. To ja ją pokruszyłam i wsypałam do jego puszek piwa. Trzymał te tabletki w łazience i twierdził, że są bardzo mocne, silniejsze niż cokolwiek na receptę, dlatego załatwiał je dla siebie przez kolegę na czarnym rynku. Zwykle spał po nich jak zabity.

Ale nawet gdy spał, nie mogłam ryzykować otwierania szuflad komody. Stary mebel skrzypiał przy najlżejszym ruchu. Wołałam również nie grzechotać wieszakami w szafie, musiałam więc wybierać z tego, co leżało na podłodze lub w koszu na pranie. Dres, legginsy, majtki i stanik, kilka koszulek i ciepła czerwona koszula flanelowa Glenna, którą zawsze lubiłam. Był w końcu styczeń, a ja zamierzałam się dostać z Wisconsin do Denver. Przynajmniej tyle mógł dla mnie poświęcić.

Nie mogłam znaleźć żadnych skarpetek do pary, więc zgarnęłam kilka osieroconych i dorzuciłam do bagażu. Kupię sobie nowe w nowym mieście. Podobnie jak szczoteczkę do zębów i kilka innych niezbędnych rzeczy. Zależało mi jednak na paczuli, więc po cichu zabrałam z komody niewielką próbkę z drogerii i natarłam nadgarstki znajomym zapachem, który zawsze przypominał mi o babci, po czym szczelnie zakręciłam fiolkę, by nie rozlała się w torebce.

Nie spuszczać wzroku z Glenna, powoli włożyłam tenisówki. Jego powieki drżały w fazie głębokiego snu. Serce drżało mi z równą gwałtownością. Glenn z reguły nie wstawał przed jedenastą, czyli za jakieś sześć godzin. Staralam się wyliczyć wszystko tak dokładnie, by uciec dwie godziny po tym, jak zasnął.

Nigdy nie zgadnie, że pojechałam na lotnisko. Jeśli miałby jakieś podejrzenia, zacząłby od sprawdzenia dworca autobusowego w Madison, ewentualnie połączeń kolejowych z pobliskiego Columbus. Najprawdopodobniej jednak uzna, że dąsam się u jakiejś przyjaciółki lub znajomej, i ruszy mnie szukać z pianą na ustach, tak jak robił to wcześniej. Nie uwierzyłyby, że miałam pieniądze na bilet lotniczy, ale przez ponad rok odkładałam na niego z napiwków, a od czasu do czasu podkradałam dychę lub dwie z jego portfela,

pewna, że nie zauważy. Najlepiej było to robić w dniu wyplaty i kiedy dopisało mu szczęście w kasynie.

Gdy wstałam, w lustrze nad komodą odbiła się moja twarz, oświetlona do połowy blaskiem księżyca. Długie jasne włosy, okrągłe okulary ze sklepu Goodwill, które zawsze przypominały mi o Johnie Lennonie. Zamiast soczewek miały przezroczysty plastik, ale nosiłam je czasami, bo podobało mi się, jak w nich wyglądałam. To, że mając czterdzieści cztery lata, nadal nie potrzebowałam prawdziwych okularów, było dla mnie powodem do dumy.

Podciągnęłam rękaw koszuli i skrzywiłam się na widok siniaków, które były dziełem Glenna. Nasza ostatnia kłótnia. Ta, po której podjęłam decyzję o ucieczce. Kilka nocy temu oskarżył mnie o podrywanie facetów w barze, wyzwał od „jebanych kurew”, rzucił na łóżko i zmusił do seksu. Odwróciłam głowę i zamknęłam oczy. Kiedy skończył, tak długo i mocno ścisnął moje ramię, że zdrętwiało i pozostały na nim siniaki.

– Co jest? Znowu myślisz o jakimś typie z baru zamiast o mnie? Co? Tylko nie wciskaj mi tu kitu, szmato...

Nie puszczał mnie, póki nie zaczęłam błagać, żeby przestał. W końcu gwałtownie cisnął moją rękę na łóżko i poszedł pod prysznic. Lubił nazywać mnie dziwką. Jak zwykle w takich sytuacjach zwinęłam się w kłębek i zapłakana obgryzałam paznokcie, obmyślając plan ucieczki.

Dwa razy już tego próbowałam, ale mnie odnalazł i zaciągnął za włosy do swojego pick-upa, a potem odwiózł z powrotem do przyczepy. Nie pozwalał mi mieć własnego auta. Zawoził mnie i odbierał po pracy, a sam dość często spędzał cały wieczór w barze, rzekomo przy grze w bilard lub rzutki, ale ciągle czułam na sobie jego spojrzenie, zwłaszcza gdy obsługiwałam jakichś facetów.

Kiedy to wszystko się posypało? Poznałam go, bo był jednym z klientów w barze. Miałam za sobą ciąg fuch, których nie potrafiłam polubić, ale w końcu dzięki Annie, z którą przyjaźniłam się od liceum, trafiłam do tej wielkiej, gwarnej gospody na Środkowym Zachodzie. Jednego z tych lokali, gdzie do późnej nocy można było liczyć na strumienie piwa i śmiechu. Skończyłam właśnie długi, burzliwy związek i wreszcie czułam, że stanęłam na nogi. Po trzech miesiącach od rozstania chciałam pobyc trochę sama i zaleczyć rany, a potem znaleźć sobie kogoś przyzwoitego. Ale moja samotność trwała zbyt krótko.

Glenn był krzepkim gościem, robiącym wrażenie wszędzie, gdzie się pojawił. Miał szerokie bary i długie włosy, związane w koński ogon, a ja z miejsca zwróciłam na niego uwagę. Zanim się zorientowałam, już ze sobą flirtowaliśmy, gdy donosiłam mu kolejne piwa Miller High Life.

Z początku wydawał się bardzo miły. Zaproponował, że będzie mnie odprowadzał do samochodu po zamknięciu, żebym była bezpieczna, i grzecznie zapytał, czy dam mu swój numer. Na pierwszej randce nalegał, żebym nie wysiadała z pick-upa, i obszedł go dookoła, żeby otworzyć mi drzwi. Było to tak staromodne, że aż zachichotałam.

Nie wiedziałam, czy naprawdę się mną zainteresuje. Nie miał jeszcze czterdziestki, a ja czułam się od niego znacznie starsza. Ale oboje lubiliśmy muzykę, więc chodziliśmy na koncerty i zabawy. W pewną upalną noc, gdy tańczyliśmy spoceni, po raz pierwszy się pocałowaliśmy, a potem zostałam na noc w jego przyczepie.

Przez kilka miesięcy wszystko wydawało się cudowne. Wierzyłam, że znalazłam swojego księcia z bajki. Siedzieliśmy do nocy, spaliśmy do południa, kochaliśmy się przed śniadaniem, a czasem też i po nim, zaś w weekendy jeździliśmy jego Harleyem po okolicy. Dość szybko się do niego

przeprowadziłam, a perspektywa nowej miłości sprawiła, że porzuciłam pierwotne plany, które zakładały samotność.

Pierwszy sygnał, że coś jest nie tak, dostałam wtedy, gdy zepsuł mi się samochód. Glenn nalegał, żebyśmy po prostu opchnęli go na złom i sam będzie mnie woził, gdzie trzeba. Niezbyt podobał mi się pomysł utraty auta. Miałam je prawie dziesięć lat. Nazwałam je Zmotoryzowana Maeve i było mi smutno, że Maeve musi odejść, a ja będę zmuszona polegać na Glennie. On jednak stanowczo twierdził, że to najsensowniejsze rozwiązanie, skoro miał taką pracę, że mógł przychodzić i wychodzić, kiedy chciał. Na złomowisku dostaliśmy za Maeve sześćset dolarów. Glenn oznajmił, że pójdą na „domowe wydatki”, i schował je do kieszeni.

Później pojawiła się zazdrość. Wystarczyło, że pogadałam chwilę z kasjerem w sklepie, a Glenn już wypytywał, czy podoba mi się ten chłopak. Potem zaczął mi dyktować, jak mam się ubierać do pracy: „w tym topie widać ci za bardzo cycki”, „przez ten kolor wyglądasz na jeszcze starszą, niż jesteś”.

Nie lubił puszczać mnie samej, nawet na niedzielny spacer. „Gdzie będziesz lazić beze mnie?” – mówił. „Jesteśmy przecież zakochani”. Idąc ze mną, zawsze mocno mnie obejmował, co z początku wydawało mi się czule, ale z czasem przeszło w zaborczość.

W końcu pojawiła się ostry seks. Najpierw namawiał mnie, żebym dała się przywiązać do łóżka, przed czym mocno się wzbraniałam. Stwierdził, że inaczej mu nie dogdę i musimy wszystkiego spróbować, a potem po prostu pchnął mnie na łóżko i zrobił, co chciał, przywiązawszy mnie do słupków u wezłowania. Seks musiał być wtedy, kiedy chciał, i taki, jak chciał, bez względu na to, jak bardzo zmęczona wróciłam z pracy.

Ale najgorsze wydarzyło się niespodziewanie w środku nocy. Spałam, gdy nagle poczułam na głowie ucisk, przez który nie mogłam złapać tchu. Z porażającą jasnością uświadomiłam sobie, że mam na twarzy poduszkę. Kiedy zaczęłam się miotać, usłyszałam rechot Glenna. Próbowałam krzyczeć, a on w końcu zabrał poduszkę z mojej twarzy i przewrócił się na bok, zanosząc się śmiechem.

Kaszlałam i charczałam, powstrzymując łzy cisnące się do oczu, aż w końcu nabrałam tyle tchu, by wydusić:

- Co to miało być, do cholery?!

- O Boże, Jasmine. Żałuj, że nie widziałaś swojej twarzy, gdy zabrałem poduszkę. Te gały! Jezu święty, nigdy nie widziałem tak wytrzeszczonych gał! - Nadal śmiał się głośno, trzymając się pod boki.

Wciąż kaszłąc i charcząc, walnęłam go pięścią w ramię.

- To. Nie. Jest. Śmieszne. Jezu Chryste, Glenn.

- Chodź tutaj, kochanie, ja tylko żartowałem.

Wziął mnie w ramiona i zaczął całować po twarzy i głowie.

To wtedy postanowiłam odkładać każdej nocy trochę z napiwków i chować pieniądze w pudełku na tampony, które nosiłam w torebce z frędzlami. Glenn zawsze się domagał, by moje napiwki szły na nieuchwytny „wydatki domowe”, ale mogłam trochę odłożyć bez zwracania jego uwagi. Później przekładałam gotówkę do albumu ze zdjęciami, który przechowywałam w kartonie w jego przyczepie. Wiedziałam, że nigdy tam nie zajrzy, nie obchodziły go moje zdjęcia z dzieciństwa ani pamiątki przechowywane w tym pudełku. Wiedziałam, że po moim odejściu wyrzuci je do śmieci albo spali.

Żeby mieć gdzie trzymać rosnące zapasy gotówki, musiałam usunąć plastikowe koszulki z albumu, wyjąc z nich poźółkle zdjęcia i trzymać je luzem. Dzięki temu miałam więcej miejsca na banknoty. Koszulki spaliłam za

przyczepą, kiedy Glenn poszedł do pracy. Palony plastik śmierdzał tak bardzo, że aż oczy mi łzawiły, ale dla mnie była to woń wolności.

Ciągnęło się to ponad rok. Udawałam, że wszystko jest w porządku, ciągle planując ucieczkę. Przy Glennie zamieniałam się w robota, skorupę dawnej żywiołowej Jasmine. Jasmine Veronica – tak mam na imię. Nigdy się nie dowiedziałam, o co chodziło mojej matce. Zresztą przez większość życia była dla mnie obcą osobą – miała trójkę dzieci z trzema partnerami i z jakiegoś powodu bardzo wcześnie uznała mnie za czarną owcę. Mogłam mieć jakieś osiem czy dziewięć lat, kiedy usłyszałam, jak mówi swojej koleżance, że nigdy nie powinna była mieć trzeciego dziecka i że mój tata był najgorszy ze wszystkich, a ja się w niego wrodziłam. Plotki głosiły, że siedzi w więzieniu. Ojców pozostałych dzieci również nie było w pobliżu, ale mamie nie robiło to różnicy. Wkurzała się o to, że utknęła z dziećmi, co zrozumiałe, ale najbardziej wkurzała ją to, że utknęła ze mną. Byłam pięć lat młodsza od siostry i siedem od brata. Całe dzieciństwo czułam się jak wyrzutek. Chuda i niezgrabna, przez lata zmuszana do noszenia aparatu ortodontycznego, choć moje rodzeństwo zostało obdarzone niemal idealnymi zębami, i do słuchania matczynych narzekań na koszty. Zupełnie sobie nie radziłam z matematyką i przedmiotami ścisłymi, za to mojej siostrze i bratu nauka nie sprawiała żadnych trudności. Kiedy o mało nie zostałam na drugi rok w tej samej klasie, mama już przy mnie zaczęła mówić koleżance, jak bardzo się za mnie wstydzi.

Cokolwiek robiłam, czegokolwiek chciałam, dla mojej matki stanowiło to problem, nawet tak podstawowe potrzeby jak jedzenie. „Znowu jesteś głodna?” – pytała z ciężkim westchnieniem, patrząc mi głęboko w oczy, nawet jeśli była

to normalna pora posiłków. Nazywała mnie „świnką” i potwarzała: „Przyszła świnka do koryta”, gdy szukałam jakichś przekąsek. Brat i siostra nie byli lepsi. Zawsze czymś ich irytowałam i słyszałam, że mam im dać spokój, kiedy próbowałam się z nimi bawić lub opowiedzieć o swoich uczuciach.

W liceum miałam kilka zatargów z policją. To chyba normalne, prawda? Potem, w wieku osiemnastu lat, zaszłam w ciążę i zrobiłam skrobankę, za którą musiała zapłacić moja matka. To chyba lepsze niż sprowadzenie kolejnego niechcianego dziecka na ten obłąkany świat? Przez to, w odróżnieniu od rodzeństwa, nie poszłam do college’u. Chciałam się wyuczyć na kosmetyczkę, bo zawsze lubiłam się bawić makijażem, ale matka stwierdziła, że nie będzie na mnie dalej łożyć, i musiałam zrezygnować ze szkoły, kiedy nie miałam już na czesne.

Prawda była taka, że mama po prostu nie mogła mnie polubić i nigdy nie polubiła. Jak na ironię, pracowała jako pomoc pielęgniarska w domu starców i okazywała obcym ludziom więcej czułości niż własnej córce.

Aborcja i porzucenie szkoły kosmetycznej sprawiły, że oddaliśmy się od siebie jeszcze bardziej. Przez kilka lat pisywałyśmy do siebie coraz bardziej sztywne i oficjalne kartki świąteczne, które raczej przypominały komunikację dawnych sąsiadek niż członków rodziny.

„Wesołych świąt” – napisała na ostatniej, nie pamiętając nawet o moim imieniu, a podpisała się: „Twoja matka”. Pomyślałam wtedy, czy napisałaby tak do mojego brata lub siostry, i postanowiłam skończyć z wysyłaniem kartek. Kiedy znalazłam sobie nowe mieszkanie w mieście, nie podałam jej adresu. Od tamtej pory już nie rozmawiałyśmy. Z tego, co wiem, mój brat mieszka w Chicago, a siostra gdzieś na północy stanu Nowy Jork. On robi coś

z komputerami, a ona jest przedstawicielką firmy farmaceutycznej. Wyobrażałam ją sobie jako jedną z tych bizneswoman, które podróżują po całym kraju i odbywają ważne spotkania. Im również nie podałam swojego adresu. Porzuciłam ich w tym samym roku, kiedy zerwałam kontakt z matką. Z którejkolwiek strony na to spojrzeć, tak było mi łatwiej.

Staralam się nie myśleć o tym wszystkim zbyt często, żeby się nie smucić ani nie wkurzać. Brak rodziny zwykle mi nie przeszkadzał, ale czasami żałowałam, że nie mam bliskich, na których mogłabym się oprzeć. A to była jedna z takich chwil. Musiałam zamiast tego polegać na własnej inteligencji. Może nie szło mi w szkole, ale byłam pewna, że sporo nauczyło mnie życie.

A teraz nadszedł mój czas. Denver wydawało się kuszącą perspektywą. Nie wiem dlaczego – nikogo tam nie znałam ani nigdy tam nie byłam, ale miasto z górami, pełne wyluzowanych miłośników natury, wyglądało na coś wspaniałego. Czemu nie zacząć od nowa właśnie tam? Nie miałam sprecyzowanego planu poza dotarciem do Denver z zapasem gotówki wystarczającym na przetrwanie, póki nie znajdę jakiejś pracy. Najpierw jednak musiałam bezpiecznie porzucić Glenna. Miałam telefon, spory zapas pieniędzy, które wyjęłam z albumu ze zdjęciami, kiedy tylko upewniłam się, że Glenn śpi, trochę ubrań i plan, żeby wylecieć stąd po południu.

Moim największym problemem było dostanie się na lotnisko. Jeszcze nigdy nie korzystałam z Ubera, więc poprosiłam swoją przyjaciółkę Annę, tę, która załatwiła mi pracę w gospodzie, żeby pokazała mi, jak używać tej aplikacji. Zrobiłyśmy to poprzedniego wieczoru, zamykając się w damskiej toalecie po wysprzątaniu całego lokalu. Anna zawsze świetnie sobie radziła z takimi rzeczami.

Już w Madison North High School robiła na mnie wrażenie, pokazując różne nowe technologie. Kiedyś były to programy na komputerze stacjonarnym, teraz sztuczki z iPhone'em, AI i pytania do ChataGPT.

W panujących w przyczepie ciemnościach wygrzebałam nerwowo telefon z torebki i zasłoniłam ekran dłonią, żeby światło nie obudziło Glenna. Chciałam, żeby zamówione auto podjechało na koniec podjazdu, przy którym stała przyczepa, i nie wiedziałam, co zrobię, jeśli aplikacja nie zadziała. Może przełożę plany na kolejny dzień albo tydzień, dopóki nie dopytam Anny, co kliknęłam źle. Ale wyszukiwarka pobliskich pojazdów wydawała się działać bez zarzutu. Apka postawiła kropkę we wskazanym przeze mnie miejscu i poinformowała, że za kwadrans zostanę zabrana samochodem prowadzonym przez niejakiego Carlosa.

Piętnaście minut. Oddychaj, Jasmine. Oddychaj. Potwierdziłam zamówienie i spojrzałam na Glenna. Jak zwykle spał nago, owinięty beładnie cienkim prześcieradłem. Ja zawsze marzłam i potrzebowałam ciepłych piżam, a czasem i dwóch koców, zwłaszcza w styczniu w Wisconsin. Wzywał mnie od jebanych staruch i namawiał, żebym też spała nago, ale wiedziałam, że całą noc trzęsłabym się wtedy jak osika.

Wcisnęłam większość gotówki do walizki i schyliłam się, żeby ją jak najciszej zamknąć. Była to najtrudniejsza część mojego planu, jeśli nie liczyć bezszelestnego wymknięcia się na zewnątrz. Przesunęłam ostrożnie zamek walizki o jakiś centymetr i odczekałam chwilę, bo chciałam sprawdzić, czy wywoła to jakąś reakcję. Następny centymetr i znów wyczekiwanie. Zaryzykowałam kolejne dwa, ale Glenn przewrócił się na plecy, a jego ramię powędrowało nad głowę, więc zatrzymałam się i poczekałam, aż znowu całkowicie pogrąży się we śnie.

Spojrzałam na swoją stronę łóżka i nagle zaczęłam fantazjować, że teraz to ja przyciskam poduszkę do jego twarzy. Mogłabym udusić go, gdy śpi. Mogłabym jej nie zabierać i zostawić go martwego w tej przyczepie. Ale nie byłam pewna, czy dałabym sobie z nim radę, i przerażała mnie myśl o więzieniu. Każdy by się domyślił, że to moja sprawka.

Ucieczka była dla mnie najlepszym rozwiązaniem. Zapięcie walizki centymetr po centymetrze zajęło mi dobrych pięć minut. Wzięłam ją na ręce, żeby nie turkotać kółkami, i wyszłam z sypialni tyłem, jak złodziejka, wciąż patrząc na Glenna.

Nadszedł czas, by zmierzyć się z drzwiami. Były ciężkie i zabezpieczone skrzypiącą siatką, ale kilka dni temu splatałam Glennowi figła, podkradając nożyk do kartonu z jego skrzynki z narzędziami i wycinając dziurę w siatce, a potem wmówiłam mu, że to pozostałość po zimowych wichurach. Zmusiło go to do rozmontowania siatki i oddania jej do naprawy w warsztacie kolegi. Bez niej łatwiej mi będzie otworzyć drzwi.

I to podobno ja byłam tą głupią. Jeszcze im wszystkim pokażę.

Nagle przypomniałam sobie o zamówionym uberze. Wystraszyłam się, że powinnam się pośpieszyć, bo kierowca zacznie trąbić, jeśli nie zjawię się o czasie. Moje serce zaczęło walić jeszcze szybciej, a walizka omal nie wysunęła mi się z nagle spoconych dłoni. Szybko poprawiłam chwyt i wytarłam każdą dłoń z osobna o dżinsy. Wciąż słyszałam rytmiczny oddech Glenna, szum powietrza wchodzącego do jego płuc i stamtąd wychodzącego. Zawsze tak ciężko oddychał. Sięgnęłam do gałki u drzwi i przekręcałam ją milimetr po milimetrze, wyciekając znajomego kliknięcia.

Gdzieś na pobliskim drzewie zahukała sowa, a ja poczułam się jednocześnie przestraszona i uspokojona. Ze świeżą determinacją wyszłam z przyczepy. Gdy zamykałam za sobą ostrożnie drzwi, z moich ust unosiła się para. Wolałabym, żeby nagły chłód nie zbudził Glenna. Było tak mroźnie, że widziałam kryształki własnego oddechu, ale to dobra pogoda na lot. Burza śnieżna mogłaby skutecznie zniweczyć mój plan. Cały tydzień śledziłam lokalne prognozy pogody na CBS, żeby nic mnie nie zaskoczyło. Uwielbiałam ich głównego meteorologa, był zabawny i przystojny. Glenn oczywiście zapytał mnie kiedyś, czy uważam tego faceta za seksownego. Skłamałam, że nie.

Z oddali dobiegł mnie dźwięk kół sunących po żwirze i ujrzałam blask samochodowych reflektorów. Glenn nie lubił osiedli dla przyczep – za dużo ludzi jego zdaniem – więc załatwił sobie skrawek ziemi i na nim się osiedlił. W zasięgu spaceru mieliśmy jakichś sąsiadów, ale na tyle daleko, żeby nie widywać ich co dnia.

Nachyliłam się, nasłuchując jakichkolwiek odgłosów z przyczepy, i stwierdziłam z ulgą, że wciąż panuje w niej cisza. Wyprostowałam się i obejmując walizkę ramionami, ruszyłam przed siebie tak pewnym krokiem, na jaki tylko było mnie stać. Chciałam wyglądać jak kobieta, która ma wszystko pod kontrolą, a nie jak uciekająca wariatka. Na brałam powietrza w płuca, przywołałam na twarz pogodny uśmiech i podeszłam do samochodu.

Gdyby kierowca o coś pytał, miałam zamiar powiedzieć, że wyjeżdżam w podróż służbową. Wyobraziłam sobie swoją siostrę w eleganckich ciuchach, z pełnym makijażem i w drogich butach. Mogłabym udawać, że jestem kimś istotnym, i fantazjować o tym, jak olśniewam błyskotliwością salę pełną biznesmenów. Może jeszcze nie

było za późno na takie życie? Mogłabym znaleźć w Denver jakieś kursy biznesu i poszukać takiej pracy. Stworzyć się od nowa.

Carlos okazał się postawnym facetem, który miał tak rozczochrane włosy, że zaczęłam się zastanawiać, czy go nie obudziłam. Był jednak bardzo rozmowny i z miejsca zasypał mnie pytaniami. Kłamałam jak z nut. Gdzie tak wcześniej? Podróż służbowa. Co to za praca? W firmie farmaceutycznej. Dokąd lecę? Nie chciałam mówić, że do Denver, na wypadek, gdyby Glenn zdołał jakoś wytropić kierowcę, dlatego znów wcieliłam się w swoją siostrę: Nowy Jork. To było miasto konferencji i spotkań. W końcu przekierowałam rozmowę na Carlosa, który zaczął mi opowiadać o swoich dzieciach i ich zainteresowaniach. Cudownie. Wyłączyłam się ze wzrokiem wbitym w szybę, ograniczając rozmowę do niezbędnych komentarzy, kiedy czułam, że oczekuje ode mnie jakiejś reakcji.

W końcu zaparkowaliśmy przed terminalem Delta. Gdy Carlos wyjął moją walizkę z bagażnika, znów ogarnął mnie lęk. A co jeśli spotkam tu kogoś znajomego, kto też dziś przypadkowo dokądś leci? Kogoś z gospody albo jakichś wcześniejszych prac. Robiłam przecież w tym mieście i za pokojówkę, i na stacji benzynowej. Nagle mój plan przestał mi się wydawać niezawodny.

Miałam w torebce niebieską baseballówkę LA Dodgers, kupioną w lumpeksie. Razem z okularami mogła mi posłużyć za częściowe przebranie. A do czasu odlotu mogłam skulić się gdzieś na krześle w kącie albo ukryć w toalecie. Włożyłam czapkę, zakrywając tyle włosów, ile mogłam pod nią wsunąć, i ze spuszczoną głową podeszłam do punktu sprzedaży biletów. Powitała mnie energiczna kobieta z nienaganną fryzurą i zdecydowanie przesadnym makijażem.

– Dzień dobry! Leci pani dzisiaj?

Jak mogła być tak rozbudzona o wpół do szóstej rano?

– Tak, muszę kupić bilet. Można płacić gotówką, prawda?

– Oczywiście – odparła, ale miałam wrażenie, że przyjrzała mi się czujniej. Co to za kobieta, która nosi czapki z daszkiem i płaci gotówką? – Dokąd lecimy?

– Do Denver. – Zdobyłam się na fałszywy entuzjazm. – Wieczór paniński. Dziewczyny chcą się bawić, prawda?

– Jasne, że chcą – potwierdziła, biorąc moje prawo jazdy i spisując dane, podczas gdy ja ostrożnie wyjęłam z torebki część gotówki, nie chcąc pokazywać całego pliku i wywoływać niepotrzebnych podejrzeń. Położyłam pieniądze na blacie.

– Odkładałam na to z napiwków – wyjaśniłam – i już nie mogę się doczekać!

– Potrzebny będzie też bilet powrotny?

Tego nie przewidziałam. Musiałam improwizować.

– Yyy, nie... wracam w poniedziałek samochodem z koleżanką.

Skinęła głową i przeliczyła banknoty, a potem nacisnęła kilka guzików i bilet zaczął się drukować. Elektroniczny szum brzmiał w moich uszach jak pieśń wolności. Rozluźniłam ramiona.

– Strasznie wczesnie pani przyjechała. – Spojrzała na mnie z ukosa. – Ten lot jest dopiero po południu.

Znów napięłam mięśnie ramion i udawałam, że sama jestem tym rozbawiona.

– Och... Mam trochę pracy, więc uznałam, że mogę ją zrobić tutaj. – Wskazałam na bagaż podręczny. – W walizce mam laptop. A przed obiadem dołączy do mnie koleżanka.

Podawała mi kartę pokładową.

– Wspaniale. Mam nadzieję, że będzie miała pani udany weekend!

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się i odeszłam, ciągnąc za sobą walizkę wypełnioną skarpetkami nie do pary i brudnymi ubraniami.

Nagle wyobraziłam sobie wciąż śpiącego Glenna. Co się stanie, gdy się obudzi? Znowu ogarnął mnie niepokój i zaczęłam obgryzać paznokcie. Przecież może zgłosić moje zaginięcie. Byłam niemal pewna, że tego nie zrobi, bo nie chciałby się znaleźć pośrodku policyjnego śledztwa. Ktoś mógłby odkryć, że nie płaci podatków, a wypłatę odbiera zazwyczaj w gotówce. Wolalby też pewnie nie pokazywać federalnym krzaków marihuany rosnących na parapecie przy zlewie. W tym stanie to było wciąż nielegalne. Poza tym czy zależy mu na mnie aż tak bardzo, by zgłosić zaginięcie? Czy po prostu uzna, że „suka poszła się szlajać”, i znajdzie sobie kogoś nowego? Obstawiałam to drugie. Wierzyłam, że mam przynajmniej tydzień, zanim zdecyduje się na jakieś ruchy. W tym czasie oczywiście będzie do mnie pisać, wydzwaniać, grozić i mówić, żebym lepiej, kurwa, wracała na chatę. Ale minie tydzień, nim podejmie jakąś decyzję. Czy zaryzykuje poinformowanie policji? Wciąż się nad tym zastanawiałam, gdy przechodziłam przez kontrolę bezpieczeństwa, a potem znalazłam swoją bramkę, usiadłam na czarnym plastikowym krześle i wróciłam do obgryzania paznokci.

Zaciskając powieki, pomyślałam o babci, jedynej osobie w moim życiu, z którą czułam się mocno związana. Umarła tuż przed tym, jak poszłam do liceum. Matka powtarzała, że babcia przewraca się w grobie, widząc, co nawyrabiałam, ale w ogóle w to nie wierzyłam. Babcia, którą pamiętałam, dawała mi słodycze i prezenty, a kiedy byłam mała, mogłam siedzieć na jej kolanach tak długo, jak tylko chciałam.

Koił mnie jej zapach – zapach paczuli. Mówiła mi, że jestem mądra i ładna, w tej właśnie kolejności, i uczyła mnie, żebym tej kolejności nie myliła. Wiele to dla mnie znaczyło przy tych wszystkich problemach z nauką. Potrzebne było mi teraz jej spojrzenie i wskazówki, dlatego, choć nigdy nie byłam skora do modlitw, odmówiłam jedną za babcię.

**Noc przed wylotem**

Nie znosiłam się pakować. To dość zabawne, biorąc pod uwagę, ile podróżowałam. Zawsze miałam niewielką torbę z przyborami toaletowymi, swoim ulubionym szamponem i odżywką w turystycznych butelkach, mydłem w różowej mydelniczce i próbką ulubionych perfum, kwiatowych i lekkich, ale pakowanie ubrań wciąż stanowiło dla mnie problem. Teraz jednak dochodziło wpół do jedenastej w nocy i nie mogłam tego dłużej odkładać. Obiecałam swojemu zespołowi, że popracuję przez pół dnia przed wyjazdem na konferencję, żeby ich odpowiednio ukierunkować na czas nieobecności szefowej. Czekał mnie cały dzień w podróży: z Madison do Denver, a potem z Denver do San Diego. Konferencja nadawców programów informacyjnych rozpoczynała się w czwartek rano.

Uczestniczyć miało w niej stu szefów kanałów informacyjnych, którzy nigdy wcześniej się nie spotykali, a teraz

wszyscy mieli posłuchać ekspertów i podzielić się własnymi opiniami. Wszystkie stacje telewizyjne w kraju deklarowały, że chcą polepszyć jakoś lokalnych wiadomości. Widownia wyraźnie domagała się czegoś innego, o czym świadczyła ciągle spadająca oglądalność. Mieliśmy spróbować wspólnie ustalić, co to było.

Patrząc na ubrania w garderobie, zawiesiłam wzrok na ciemnozielonej jedwabnej bluzce. Zdjęłam ją z wieszaka i dobrałam jasnobrązowe spodnie. Nada się na pierwszy strój pierwszego dnia.

Pora na drugi. Przesunęłam wzrokiem po służbowych ubraniach. Staralam się dzielić garderobę na dwie połowy: do pracy i do zabawy. Po tej drugiej stronie panował bałagan: porzucone dresy do jogi, dżinsy leżące na podłodze. Ale po tej pierwszej starałam się utrzymywać porządek, nawet ułożyłam wszystko kolorami. Pora na strój numer dwa. Zlustrowałam rzędy ubrań do pracy. Zieleń załatwiłam za pomocą bluzki, więc może przyda się jakiś inny akcent? Dostrzegłam jasnoróżową marynarkę i dopasowałam do niej czarną bluzkę z czarnymi spodniami, które z kolei mogły pasować do czarnych czółenek. Trzeci ubiór powinien być nieco bardziej stonowany, dlatego zdecydowałam się na granatowy sweter i spodnie w pitkę oraz trampki na obcasie.

Mając z głowy główne kreacje, mogłam zadbać o pozostałe stroje. Długa kwiecista sukienka i czarna, nieco krótsza, piżama, szorty, buty do biegania, ulubione majtki, kilka staników, od praktycznych po koronkowe, różne zestawy bielizny korygującej i zapas skarpetek.

Dorzuciłam do bagażu Ambien, prostownicę i lokówkę do włosów, żeby zawsze mieć wybór, oraz szkatułkę z biżuterią, w której miałam długie i krótkie kolczyki oraz kilka naszyjników. W końcu jakiś kwadrans po jedenastej

uznałam obowiązek za spełniony. Zapięłam z westchnieniem walizkę, czując, jak dopada mnie zmęczenie, kiedy o moją nogę otarł się Fred i cicho zamruczał.

- Hej, Freddie.

Podniosłam go i pokołysałam jak dziecko ułożone w zgięciu mojego łokcia. Zamrugał i zamruczał z aprobatą, gdy drugą ręką podrapałam go po brzuchu.

- Tak, mamusia znów musi wyjechać, ale szybko wróci. Robert będzie cię karmił.

Mamusia niestety często bywała w rozjazdach. Dave, mój szef, ciągle prosił, żebym reprezentowała naszą stację na konferencjach, seminariach, warsztatach i co-kwartalnych spotkaniach w centrali firmy w Cleveland. Od dawna byłam przekonana, że wyczuł we mnie łatwy obiekt manipulacji. Może i tak. Rozwódka z dorosłym dzieckiem i kotem zawsze mogła pojechać w podróż służbową, to prawda, ale czułam się już tym powoli zmęczona. Żadna z tych podróży nie była przyjemna. To wciąż praca i musiałam działać na pełnych obrotach, posługując się korpogadką i schlebiając wszystkim dookoła. W ciągu ostatniego półrocza odbyłam już cztery takie podróże.

Pocałowałam Freda w czubek głowy i postawiłam go na czterech łapach. Obwąchał walizkę, potarł o nią dwa razy policzkiem i wskoczył na łóżko, gdzie zatoczył parę kólek, szukając miejsca do snu.

Włożyłam flanelową piżamę i kaptcie pomagające w walce ze styczniowym chłodem, a potem zeszałam do kuchni, gdzie wyjęłam z szafki kilka puszek karmy dla kotów i torebkę kocich chrupek, żeby zostawić je na blacie razem z nabazgraną pospiesznie notatką dla Roberta.

*Hej, sąsiedzie! Raz jeszcze dzięki za karmienie F.  
Dostaniesz ode mnie prezent z Kalifornii. Powodzenia  
na randce! A, kupiłam ten budzik świetlny, o którym mi  
mówiłeś. Odbierzesz go dla mnie w piątek?*

Byłam Robertowi ogromnie wdzięczna. Zaprzyjaźniliśmy się, gdy dwa i pół roku temu wprowadził się do szeregówki tuż obok mnie. Nasza znajomość zaczęła się dokładnie tego dnia, gdy się wprowadził. Oboje mieliśmy otwarte okna i nagle usłyszałam muzykę ze *Skrzypka na dachu*. W liceum chodziłam na zajęcia teatralne, więc odruchowo zaczęłam nucić, uśmiechając się pod nosem. Później, po południu, wyszłam podlać kwiaty i zobaczyłam go, jak wynosił poskładane kartonowe pudła.

– Och, cześć. Jesteśmy sąsiadami? – zapytał wesoło.

Błyskawicznie otaksowałam go wzrokiem. Siwe włosy, okulary w czarnych oprawkach i leciutko skrzywiony uśmiech. Miał na sobie T-shirt z napisem „Masz ochotę na siwą ciotę?”.

– Tak, cześć, jestem Stephanie – odparłam radośnie swoim najlepszym sąsiedzkim głosem. – Stephanie Monroe. Witam.

Odłożył kartony i uściśnął mi dłoń. Był to mocny i pewny uścisk, a jego oczy błyszczały radośnie.

– Dzięki. Cieszę się, że tu jestem. Nazywam się Robert Tayburn i będę twoim nowym i oczywiście obrzydliwie hałaśliwym sąsiadem. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza. Pierwsze, co muszę zrobić w nowym miejscu, to podłączyć muzykę. Nie mogę się rozpakowywać bez tańca.

– Nie, w ogóle mi to nie przeszkadza. Tak się składa, że uwielbiam *Skrzypka* – powiedziałam, po czym zaśpiewałam dla efektu: – Za życie! Za życie! *L'chaim!*

– O. Mój. Boże. Znasz tekst! – Odrzucił głowę do tyłu i się roześmiał.

– Śpiewałam w szkolnym przedstawieniu – odparłam z uśmiechem. – Co prawda tylko w partiach chóralnych, ale i tak to uwielbiałam.

– Czyżbym umarł i trafił do nieba?! – wykrzyknął Robert.

Od tamtej pory nie mogliśmy się nagadać. Ponieważ oboje byliśmy samozwańczymi koneserami musicali, Robert zaproponował spotkania pod hasłem „Broadway i bąbelki”, w czasie których odwiedzaliśmy się nawzajem, by wspólnie śpiewać, zajadać się przekąskami z deski serów i wędlin i pić szampana. Też miał kota, więc Evita i Fred szybko stali się tematem naszych rozmów.

Robert nigdy nie był w stałym związku, opowiadał mi za to o swoich randkach i nowo poznanych facetach, zachęcając jednocześnie do częstszego wychodzenia. Tłumaczyłam mu, że mam czasochłonną pracę na szalonym rynku wiadomości telewizyjnych. On sam nigdy nie oglądał wiadomości, nie licząc sprawdzania prognoz pogody, gdy spodziewał się burz. Jego zdaniem reszta materiałów była zbyt powierzchowna lub zbyt negatywna i nieraz żartobliwie ganił mnie za pracę przy czymś takim. W końcu jednak został moim powiernikiem. Nie obchodziło go, czy nasi prezenterzy i dziennikarze są sławni, i był doskonałym słuchaczem, więc przyłapałam się na tym, że zwierzam mu się z rzeczy, które działy się w pracy.

– Skoro mówisz, że ta prezenterka zachowuje się jak zła macocha z Kopciuszka, to zamień ją w dynię i ruszaj dalej! W końcu to ty jesteś szefową! – dopingował mnie w rozmowach.

Pocieszał mnie, gdy narzekałam, że ta branża wciąż jest zdominowana przez mężczyzn. Na rautach i służbowych bankietach aż za często zdarzało się, że szefowie

wiadomości, sami faceci, zbierali się w przy jednym stoliku, tworząc coś w rodzaju klubu dla dżentelmenów.

– To czysta zawiść – twierdził Robert. – Jesteś od nich lepsza i czują się zagrożeni.

Przynajmniej miałam dobrego szefa. Dave traktował mnie z szacunkiem, a Robert go za to lubił.

– Tylko nie możesz mówić, że nie oglądasz lokalnych wiadomości – powiedziałam ze śmiechem podczas jednego z naszych musicalowych wieczorków. – Bo stanowisz część problemu, z którym zmagają się wszystkie stacje.

– Nie martw się, jestem doskonałym kłamcą – odparł z tym swoim krzywym uśmiechem. – Będzie myślał, że jestem największym fanem Kanału 3.

W Robercie znalazłam brata. Pracował z domu dla miejscowej firmy technologicznej, więc chętnie karmił Freda, gdy byłam poza miastem. Mogłam mu bez lęku powierzyć klucze i dałam mu zapasowy komplet.

Po napisaniu notatki dla niego poszłam wyszorować zęby, opłukać twarz, nałożyć morelowy peeling i zmyć go płatkami nasączonymi tonikiem, a potem wklepałam krem pod oczy na noc i kolejny, stanowczo zbyt drogi, o którym Gwyneth Paltrow w reklamie mówiła, że ma naprawdę cudowne właściwości. Kliknęłam zakup w momencie słabości, kiedy moja czterdziestopięcioletnia twarz wyglądała na dekadę starszą. Krem pachniał różami, ale wbrew obietnicom nie napinał mi skóry.

Spryskałam poduszkę lawendą w spreju, która też ładnie pachniała, ale nie wywoływała natychmiastowego snu, wbrew obietnicom z reklamy. Położyłam się obok Freda i wzięłam telefon ze stolika przy łóżku. Tak, wiedziałam, że niebieskie światło mi szkodzi. I wiedziałam oczywiście, że lepiej byłoby sięgnąć po książkę, ale pokusa cyfrowego kopa przed snem była zbyt silna.

Zawsze sprawdzałam wszystko w tej samej kolejności: SMS-y, Teamsy, służbowy mail, prywatny mail, Facebook, Twitter (odmawiam nazywania go X), Instagram, Threads, TikTok i apka naszego kanału. Jako szefowa wiadomości musiałam być na bieżąco z tym, co dzieje się zarówno w Madison, jak i w całym kraju.

SMS-ów na szczęście nie było. Człowiek nigdy nie wie, czego się spodziewać, jeśli ma pod nadzorem całą redakcję młodych dziennikarzy. Ludzie zawsze mieli jakieś pytania i o każdej porze dnia lub nocy czuli potrzebę kontaktowania się ze mną lub moim zastępcą, zwłaszcza ci z nocnej zmiany, pracujący nad przygotowaniem porannego programu. W większości byli świeżo po studiach i bali się pomyłek, więc zadawali sporo pytań.

Ucieszyłam się, widząc, że noc w Madison upływa w miarę spokojnie. To jeden z powodów, dla których podobало mi się zarządzanie wiadomościami na lokalnym, mniejszym rynku. Rzadko dochodziło tu do strzelanin, a nasze najważniejsze informacje zwykle wiązały się z uniwersytetem lub polityką stanową. Wciąż zdawaliśmy relacje z takich wydarzeń jak targi przyczep kampingowych, a informacje o turnieju Małej Ligi przyciągały tysiące widzów.

Sama zażyłam trochę wielkiego miasta: skończyłam studia na DePaul, pracowałam w Chicago, pokonując kolejne szczeble kariery od stażystki do producentki wykonawczej. Ale długie dojazdy z naszego przedmieścia do filii NBC w Chicago, zabierające mi w dobry dzień po półtorej godziny w każdą stronę, zaczęły mnie w końcu dobijać, kiedy więc pojawiła się możliwość otrzymania posady asystentki szefa wiadomości w Madison, postanowiłam spróbować życia w mniejszym mieście, przekonując do tego swojego ówczesnego męża, Jasona, i naszego syna, Evana. Dwa lata

później szef wiadomości odszedł, a Dave uznał, że należy mi się awans, i od tamtej pory jestem szefową.

Evan właśnie skończył studia i zaczął karierę w dziale marketingu drużyny piłkarskiej z Minneapolis. Po tym, jak opuścił gniazdo i wyjechał do college'u, wytrzymaliśmy ze sobą z Jasonem tylko rok. Okazało się, że bez dziecka nie mieliśmy zbyt wielu wspólnych tematów, siedzieliśmy osobno w swoich pokojach, oglądając ulubione programy, szukaliśmy wymówek, żeby coraz później wracać z pracy, posiłki też jedliśmy o różnych porach.

Spoglądając ukradkiem na Jasona kręcącego się po domu, próbowałam odnaleźć w nim tego chłopaka, którego poznałam na studiach, ale wszystko się od tamtego czasu zmieniło. Postarzał się na twarzy, to oczywiste, tak jak ja, ale nie umiałam w nim odnaleźć tego przystojnego dzieciaka, w którym się zakochałam. Zamiast tego co krok czymś mnie irytował: tym, że nigdy nie mył swojego kubka do kawy, tylko zostawiał go w zlewie, pozwalając, by resztki zaschły na dnie; tym, że miał obsesję na punkcie futbolu i zachowywał się tak, jakby sam wychodził na boisko, kołysząc się na kanapie przy każdej akcji; tym, że nie tylko chrapał, ale też prychał przez sen; tym, że to ja zawsze musiałam ogarniać pranie i zakupy, choć dłużej siedziałam w pracy. Na spacerach nie umieliśmy znaleźć wspólnego tempa – stawiał większe kroki niż ja i nie zwalniał tak jak kiedyś, żebym mogła nadążyć. Nawet to świadczyło o tym, jak bardzo jesteśmy niezgrani. Bardzo szybko sprawiliśmy sobie dziecko i Jason okazał się dobrym ojcem, ale teraz po prostu nudził mnie i irytował.

W końcu pewnej nocy zebrałam się na odwagę, żeby zapytać go, czy nadal pasujemy do siebie. Usiadł na kanapie i pół minuty patrzył na mnie bez słowa.

– Chyba oboje czujemy to samo, co? – odezwał się w końcu, a ja poczułam, jak coś ściska mnie w żołądku. – Może powinniśmy zamieszkać osobno – dodał.

To, że sam wyszedł z tą propozycją, wywołało we mnie mieszanekę ulgi, bólu i smutku. Oto partnerski układ, dzięki któremu wychowaliśmy porządnego dzieciaka, dobiegł końca. Opuściliśmy sobie mediatora, nasz rozwód był polubowny i szybki. Na szczęście Jason nie miał żadnego problemu z oddaniem mi Freda. Walczyłabym o niego do końca.

Ożenił się ponownie znacznie szybciej, niż się spodziewałam, i poczułam ukłucie w sercu, widząc jego ślubne zdjęcia z nową żoną i jej córkami, oraz Evanem, który elegancko prezentował się w garniturze. Ale jakaś część mnie cieszyła się jego szczęściem. Pragnęłam tego samego dla siebie. Lubiłam własne życie, ale tęskniłam za takim rodzajem relacji, jaka łączyła mnie z Robertem, tylko z kimś, dla kogo byłabym też atrakcyjna fizycznie. Może w ten weekend spotkam jakiegoś smagłego przystojniaka. Nowy romans byłby czymś wspaniałym. Tęskniłam za przygodą, nowym towarzystwem i wakacjami. Brakowało mi tego od dawna. Kiedy zasugerowałam Dave’owi, że to Bruce, mój zastępca, mógłby pojechać na tę konferencję, ten stwierdził tylko, że Bruce ma na głowie dwójkę małych dzieci. Podsunęłam jeszcze kilka innych nazwisk z redakcji, ale na nikogo się nie zgodził – albo mieli rodziny, albo byli zbyt młodzi i niedoświadczeni, by nas reprezentować. Dalej musiałam tkwić w tym kołowrotku, nad którym nie miałam kontroli i już dawno temu powinnam była z niego zejść.

Patrząc z zewnątrz, moje życie mogłoby na kimś zrobić wrażenie. Byłam zamożna, miałam udaną karierę oraz zdrowe, dorosłe już dziecko. Nigdy poważnie nie chorowałam i choć moje ciało mogłoby być bardziej krzepkie – martwiła

mnie zwłaszcza coraz bardziej obwisła skóra na ramionach – nadal byłam w przyzwoitej formie. W lekko falujące kasztanowe włosy ścięte nieco powyżej ramion powoli wkradła mi się siwizna, ale co dwa miesiące chodziłam je farbować i dbałam o profesjonalną fryzurę. Dwa razy do roku przechodziłam mikropigmentację brwi, co trzy tygodnie robiłam manikiur i pedikiur. W tym miesiącu zdecydowałam się na łagodny róż. Rower treningowy ignorowałam równie często, co bieżnię, matę do jogi, ciężarki i walki oraz piłki do pilatesu, które zajmowały zapasowy pokój w moim domu. Moje ubrania przychodziły w pudełkach Stitch Fix, posiłki w opakowaniach z Hello Fresh, a reszta potrzebnych mi rzeczy w kartonach Amazona w dwadzieścia cztery godziny od zamówienia. Czasem miałam wrażenie, że pudełka to całe moje życie, a Robert, który wolał robić zakupy w prawdziwych sklepach, często sobie z tego żartował.

Ale chyba po prostu byłam typową szefową z amerykańskiej firmy. Doskwierała mi monotonia moich dni i brak towarzystwa, jeśli nie liczyć Roberta. Nawet moja relacja z Evanem z czasem się rozluźniła. Wydawał się złościć na mnie z powodu rozwodu, choć zupełnie nie wiedziałam dlaczego, i ostatnio coraz częściej był zbyt zajęty, żeby ze mną rozmawiać. Najpierw kontaktowaliśmy się raz w tygodniu, potem co dwa, w końcu zrobiło się to jeszcze bardziej sporadyczne. Na Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie wolał pojechać do Jasona, tłumacząc, że dobrze się bawi z przyrodnimi siostrami. Niemal musiałam go błagać, żeby zjadł ze mną obiad w drugi dzień świąt.

Wpatrując się w bezsenne noce w sufit, zastanawiałam się czasem, czy naszej relacji nie zaszkodziły te wszystkie przegapione przeze mnie wydarzenia szkolne, kiedy

musiałam pracować na nocnej zmianie w wiadomościach. Praca Jasona pozwalała mi na uczestniczenie w tych wszystkich rzeczach. Czy Evan może żywić do mnie urazę za to ciągle siedzenie w pracy i niemożność wymknięcia się na jego występy i mecze? Za odbieranie telefonów z pracy w czasie kolacji i mówienie, że zaraz wrócę. Nigdy mi tego nie wypomniał, ale i tak mnie to gryzło. Rzecz w tym, że potrzebowaliśmy pieniędzy, a ja pracowałam w całodobowej branży i robiłam to bez żalu, jednak chłód bijący ostatnio od mojego syna sprawiał mi przykrość.

Czasem wydawało mi się, że wystarczy mi tylko przypomnieć, jak istotną rolę odgrywałam w jego życiu. Nie chciałam oczywiście, żeby spotkała mnie tragedia, ale gdyby zdiagnozowano u mnie jakąś chorobę, to może by się trochę przestraszył, zaczął mi współczuć i wrócił do mojego narożnika. Albo gdybym zgubiła się na parę nocy w lesie, a potem wróciła jako bohaterka. Ciekawe, czy zaczęłby mnie znowu szanować? Czy rzuciłby mi się w ramiona, tak jak wtedy, gdy był małym dzieckiem? Może potrzebował takiego właśnie kopa w tyłek. Cholera, byłam dobrą matką, która wyposażyła go we wszystkie narzędzia potrzebne do dorosłego życia, a on teraz mnie ignorował. Kiedy zwierzyłam się z tego Robertowi, tylko zachichotał.

- Chciałabyś, żeby ktoś cię porwał?
- No, może, o ile nie stanie mi się żadna krzywdą.
- Życzliwy porywacz, rozumiem. Dam ogłoszenie w internecie.

Zasłużył na kuksańca w ramię.

Ale Evan nie był moim jedynym problemem. Tęskniłam za sobą ze studiów, młodą buntowniczką, zawsze gotową na wagary lub użycie fałszywego dowodu, żeby wejść do knajpy. W akademiku słyszałam z kawałów i parodiowania naszych wykładowców. Teraz wydawało się to życiem

kogoś innego. Musiałam zachowywać się jak profesjonalistka i dbać o pozory. Ale potajemnie wciąż marzyło mi się coś buntowniczego i zabawnego.

O tyle dobrze, że w San Diego spotkam się ze swoją nową przyjaciółką, Dianą. Sporo nas łączyło. Poznałam ją niedawno i wydawało się, że tak samo tęskni za przygodą jak ja. Nie pracowała w wiadomościach, ale mogłam być pewna, że jej obecność zapewni mi trochę rozrywki w ten weekend.

Marzyło mi się, żeby od tego wszystkiego po prostu uciec, zbudować dla siebie nowe, ekscytujące życie w Meksyku, porzucić rynek wiadomości lokalnych i cieszyć się winem i dobrymi książkami. Może wtedy Evan wpadłby w odwiedziny, żeby pomieszkać w chatce na plaży i popatrzyć na surfujące dziewczyny. Coraz częściej nękała mnie ta fantazja o życiu ekspatki i przyłapywałam się na tym, że oglądam *Międzynarodowych poszukiwaczy domów*, szukając miejsc w Meksyku, gdzie mogłabym się przeprowadzić ze względu na ciepły klimat i bliskość Stanów. Co oprócz Roberta trzymało mnie na tej mroźnej północy? To świetny sąsiad, ale nie mogłam przecież oprzeć na nim całego swojego świata.

Westchnęłam, odkładając telefon z powrotem na stół. Długoterminowe plany na przyszłość to zbyt wiele jak na kwadrans przed północą. Potrzebowałam snu. Wylączyłam światło i próbowałam głęboko oddychać, żeby zwolnić tętno. Wdech na cztery, zatrzymanie na siedem, wydech na osiem. Skoncentrowałam się na woni lawendy bijącej z poduszki.

Nic z tego.

Leżąc opatulona kwiecistą kołdrą i z Fredem wtulonym w nogi, czułam się coraz mocniej rozbudzona, a nie zmęczona. Senność, jaką czułam ledwie trzy kwadransy temu,

gdzieś odeszła. Wrócił za to niepokój na myśl o nadchodzącej podróży.

Uniosłam jedną powiekę i zobaczyłam, że jest już wpół do pierwszej. Za niecałe osiem godzin musiałam być w pełni funkcjonującą szefową redakcji, a wstać musiałam za sześć i pół. Fatalnie. Powtarzałam sobie, że muszę zasnąć, ale mój mózg się uparł, że nic z tego.

Poddałam się kwadrans później. Wstałam ku niezadowolaniu Freda, który zaczął miauczeć, rozpięłam walizkę, przez chwilę szukałam po omacku w ciemnościach, aż wreszcie znalazłam fiolkę Ambienu i połknęłam jedną tabletkę, popijając wodą ze szklanki stojącej na stoliku. Lekarz ostrzegął, że nie powinnam prowadzić przez osiem godzin od zażycia leku, ale potrzebowałam snu. Będzie mi musiał wybaczyć.

Nie znosiłam takich nocy, przychodziły zbyt często, napelniając głowę zmartwieniami – problemami kadrowymi, nienawistną korespondencją od widzów, listami miłosnymi do naszych prezenterów i prezenterek, które często można było uznać za nękanie, spadającą oglądalnością i wygłupami pracowników w mediach społecznościowych. To była długa lista.

Wróciłam pod koldrę i wpisałam „ASMR” w wyszukiwarce. Dowiedziałam się o tych filmikach lata temu od jednej z koleżanek podczas naszego dorocznego babskiego weekendu i służyły mi pomocą, gdy naprawdę musiałam zasnąć. Miałam do wyboru tysiące filmów, głównie tworzonych przez kobiety, ale trafiło się też kilku mężczyzn. Odgrywali różne role, na przykład lekarza albo masażysty, do którego przychodziło się na masaż twarzy. Kojący tembr ich cichych głosów gwarantował „autonomiczną odpowiedź meridianów czuciowych” – innymi słowy, mrowienie w głowie. To była moja tajna broń.

Zdecydowałam się na klasyk: konsultacja w studiu tatuażu. Dzięki temu i tabletki jakoś piętnaście po pierwszej zrobiłam się w końcu śpiąca. Zasypiając, pomyślałam znów, że zmiana scenerii może mi dobrze zrobić. Może faktycznie będę się tam dobrze bawić, a moje życie odmieni się na zawsze.